*Na prawach rękopisu*

# PROBLEM NIEMIECKI W POLSCE W MOMENCIE DZISIEJSZEGO PRZEŁOMU

OPRACOWANIE DYSKUSYJNE
WYDZIAŁU POMORZOZNAWCZEGO
INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

INSTYTUT BAŁTYCKI
GDAŃSK — BYDGOSZCZ — TORUŃ
1 9 4 6

Referaty i Materiały

Egzemplarz № 347

*Do wewnętrznego użytku władz i urzędów.*



CZCIONKAMI ZAKŁ. GRAFICZNYCH POD ZARZ. PAŃSTW. TORUŃ, RABIAŃSKA 15.
E 10021

Uwagi wstępne. Pozornie poruszanie powyższego tematu może być uważane za zbędne. Pogląd na całość problemu niemieckiego w dzisiejszej Polsce ustala się powszechnie w niezmiernie prostej formule: „ani jednego Niemca na ziemi polskiej".

Tej prostocie sformułowania i łatwości zajęcia stanowiska zasadniczego nie odpowiada jednak równa łatwość precyzji wykonawczej. Zjawiają się wcale poważne trudności realizacyjne. Analiza tych trudności i wniosków z nich płynących jest celem niniejszego opracowania.

Kto jest Niemcem? — Tak więc już pierwsze pytanie, kogo należy uważać za Niemca, nie jest bynajmniej równie łatwe dla całości ziem nowej Polski. Proste określenie: „każdy Niemiec przedwojenny czy Volksdeutsch wojenny" może być zastosowane tylko do terenów b. Gubernii Generalnej i to w sposób nie regulujący automatycznie wszystkich spraw. Pozostaje zagadnienie stosunków rodzinnych, odpowiedzialności współmałżonków, dzieci, czy rodziców, będących na utrzymaniu wyłączonego ze społeczności polskiej. I słusznie do spraw tych podeszło ostatnie uzupełnienie ustawy, mówiące o ustawowym wyłączeniu z współodpowiedzialności dzieci do lat 14. Jest to krok naprzód w kierunku precyzji wykonawczej, nie jest jednak jeszcze usunięciem wszelkich punktów wątpliwych.

Nieporównanie trudniejsze jest to samo zagadnienie na ziemiach dawnego zaboru pruskiego, wchodzących przed rokiem 1939 w skład państwa polskiego, szczególnie na Śląsku i na Pomorzu. Na „niemieckich listach narodowych" znajdziemy tutaj już nie tylko masę ludności polskiej, lecz nawet czynnych bojowników przeciwniemieckiego oporu. Nie trzeba tłumaczyć, jak katastrofalne w skutkach

byłoby stosowanie tutaj nadmiernego ostracyzmu, nie liczącego się z realnymi warunkami okresu niewoli.

Najtrudniej jednak zagadnienie to przedstawia się na ziemiach nowych. Tutaj kryteria przeszłości mogą być zastosowane do bardzo szczupłej garści członków przedwojennych organizacyj polskich. Gdybyśmy jednak na tym chcieli poprzestać, dokonalibyśmy ogromnego ilościowego zubożenia narodu. — Czy tylko o elementy małowartościowe? — Różnie. — Dla jawnego manifestowania polskości przez należenie do polskich organizacyj zarówno w Niemczech hitlerowskich, jak przedtem demokratycznych, trzeba było tak wielkiej determinacji i samowiedzy narodowej, że niedopełnienie takiego warunku nie może być powodem dyskryminacji tych, którzy dziś chcieliby do polskości powrócić. W danym wypadku chodzi nie tylko o taką czy inną grupę kilkuset tysięcy dzisiaj żyjących ludzi, ale i o ich potomstwo, to, które może być przyszłą osłoną Polski na zachodzie, mimo że ich ojcowie uczyć się będą od nowa polskiej mowy.

Tutaj dotykamy jednego z kluczowych zagadnień przyszłości — zagadnienia człowieka. Zapatrzeni w wysokie liczby przyrostu naturalnego Polski przywykliśmy do lekceważenia tej sprawy. Jednak ewolucja trzydziestolecia, która sprowadziła nasz ‰ urodzin od 38,7 w latach 1909/11, do 24,6 w roku 1938, powinna była stać się dla nas sygnałem ostrzegawczym. Jeśli zaś uwzględnimy straty wojenne, dotykające przede wszystkim roczniki młodsze, a więc uderzające w podstawy rodności narodu, dalej oddanie województw o najwyższej rodności w zamian za pozyskanie ziem niezmiernie cennych, lecz wyludnionych i o rodności strukturalnie o wiele niższej, wreszcie pierwsze alarmujące liczby statystyk miejskich, wykazujących ogromną wprost przewagę śmiertelności nad urodzeniami — to zmiana dotychczasowej lekceważącej w tej sprawie postawy staje się jedną z palących konieczności.

W świetle tej sytuacji staje się niezmiernie ważne uzupełnienie postawionej na wstępie pierwszej części formuły naszej polityki ludnościowej na ziemiach odzyskanych („ani jeden Niemiec na ziemi polskiej") przez jej następny człon, słusznie z całym naciskiem w tej postaci podnoszony w kilku przemówieniach gen. Zawadzkiego, wojewody śląskiego: „ani jednej duszy polskiej Niemcom".

B ł ę d y  i  s t r a t y. Podniesienie tej formuły do rzędu wskaźników postępowania realnego jest jeszcze i dziś bardzo ważne, aczkolwiek niezmiernie spóźnione. Błędy w tej dziedzinie są ogromne

i niemożliwe do odrobienia. Liczyliśmy i mieliśmy podstawy liczyć. że na ziemiach odzyskanych odzyskamy również i około półtora miliona ludności polskiej, mającej naturalne warunki repolonizacji. Dziś osiągnięcie liczb znacznie niższych wydaje się rzeczą wcale nie prostą.

Teoretyczne obliczenia zarówno w latach przedwojennych jak czasu wojny opierały się o założenie, że za zdolne do repolonizacji można mniej więcej uznać te rodziny, których przodkowie jeszcze w roku 1910 potrafili obronić przy spisach ludności zapisanie ich jako Polaków, ściślej — jako używających języka polskiego. Nie był to sprawdzian krańcowy. W odpowiednich warunkach zdolność repolonizacji mogła sięgnąć dalej, do rodzin dawniej zewnętrznie zgermanizowanych, lecz zachowujących tradycję polskiego pochodzenia. Oczywiście, w wielu wypadkach tego rodzaju zgłoszenia musiałyby być odrzucane, aby nie stały się pokrywką dla ukrycia już nie tylko dogłębnego duchowego zgermanizowania, lecz i zbrodniczej przeszłości w szeregach nazistowskich. W każdym jednak razie możliwości repolonizacyjne jednostek i rodzin zewnętrznie zgermanizowanych, lecz nie obciążonych zbrodniami przeciwko polskości czy ludzkości, były stosunkowo znaczne.

Dzisiaj są one bez porównania pomniejszone, częściowo na skutek czysto wojennych okoliczności zajmowania terenu, trudności selekcji, masowości zbiorowej ucieczki. W ogromnej mierze jednak występują tu również błędy pierwszego okresu, więc stosowanie najzupełniej zawodnego kryterium polskości, jak stopień znajomości języka, zdecydowanie niechętny stosunek przybyszów do autochtonów itp.

Kilka ilustracyj. Piszący rozmawiał w sierpniu rb. w Olsztynie z grupą dawnych warmijskich działaczy przedwojennego Związku Polaków w Niemczech, znanych mu osobiście z czasów, kiedy trzeba było być trzy razy Polakiem, o najwyższym stopniu ofiarności, aby decydować się na należenie do polskiego związku w Prusach Wschodnich. Okazało się, że rodziny rozmówców w wielu wypadkach uciekły za Odrę. Mało tego, sami rozmówcy przejawiali niezdecydowanie. Szczególnie kobiety groziły, że jeśli się coś nie zmieni, to one też się podadzą na wyjazd za Odrę. Dlaczego? Warunki bezpieczeństwa i gospodarcze, przede wszystkim jednak złe traktowanie przez przybyszów. „Nie poto żeśmy tyle lat cierpieli, że nam wymyślano od Polaków, żeby teraz cierpieć jak

wymyślają nam od Niemców i hitlerowców" — oto była niewątpliwie egzaltowana i przesadna, lecz nietrudna do zrozumienia odpowiedź. Rezultaty? — Na terenie całego tzw. „Okręgu Mazurskiego" do dnia 1 września rb. zapisano jako Polaków miejscowego pochodzenia („Mazurów i Warmiaków") 40.400 osób, t. j. niewiele ponad 10% liczb teoretycznie dla tego terenu przewidywanych przed wojną, czy w czasie wojny.*)

Podobne wiadomości i oświetlenia dochodzą z innych stron. Na Śląsku były podobno powiaty, uważane za zupełnie zniemczone (np. Niemodlin), gdzie znaczne grupy miejscowej ludności zgłaszały się do polskości, powołując się na rodzinne tradycje. Zapał ich, czy tylko wahania, zostały szybko ostudzone i rozstrzygnięte w obozach odosobnienia.

Stosunek świeżych osadników z Polski do tego zagadnienia? Dość zadać pytanie o Polaków miejscowych takiej czy innej grupie osadniczej polskiej na nowych terenach. — Odpowiedź będzie brzmiała w przybliżeniu: — „Jest trochę takich, co się za Polaków podają, ale to najlepiej wygnać wszystko za Odrę, to nawet dobrze mówić po polsku nie umie." — Przytoczone tutaj zdanie jest dosłowną autentyczną odpowiedzią, udzieloną w wagonie kolejowym przez grupę bardzo pozytywnie wyglądających, jadacych po inwentarz na Zachód, osadników ze wsi Zakrzewo pow. złotowskiego. Aby znaczenie tej odpowiedzi ocenić, trzeba uwzględnić, że powiat złotowski należał do najbardziej wartościowych ośrodków przedwojennej pracy polskiej w Niemczech, Zakrzewo zaś to parafialna wieś ks. Bolesława Domańskiego, prezesa całości Związku Polaków w Niemczech, jedno z głównych ognisk polskiego oporu.

Dość ciekawy, aczkolwiek również bardzo fragmentaryczny, materiał dla oświetlenia tej sprawy przyniosła dokonana w miesiącach letnich przez Wydział Pomorzoznawczy Instytutu Bałtyckiego próba ankiety na terenie powiatów pomorskich i kilku sąsiednich, zawierająca m. in. pytanie o wzajemny stosunek polskiej ludności miejscowej i przybyłej. Przytoczymy niektóre odpowiedzi:

1. (miejscowi) ...„inaczej wyobrażali sobie Polskę, oczekiwali ludzi, a nie szabrowników" (wieś Bartuny pow. olsztyńskiego);
2. „pozorna współpraca, właściwa wrogość" (Pisz miasto);

*) Do połowy grudnia r. 1945 liczba ta wzrosła do około 70.000.

3. „nieufny lub wrogi" (Pisz powiat, odpowiedź zupełnie niezależna od poprzedniej);
4. „nieprzyjazny" (Myślibórz).

Przytoczyliśmy tutaj wypowiedzi ostro negatywne; przeważający ton: „nieufny", „niedowierzający". W czterech tylko wypadkach (na około 40) charakter odpowiedzi względnie pozytywny: 1. „dobry" (Licbark miasto — autochtonów 85), 2. „możliwy" (Sztum), 3. i 4. „poprawny" (Złotów pow. oraz wieś Miodówka pow. olsztyńskiego). Bardzo charakterystyczna jest wypowiedź z powiatu Piła: „autochtonów spokorniałych garstka". W tym pozytywnie użytym słowie „spokorniałych" zamyka się tak gorzka prawda wzajemnego stosunku, że starczy to za najostrzejszą krytykę.

Przy ocenie negatywnych pod tym względem rezultatów przeszłości, popełnionych błędów i spowodowanych strat należy zachować właściwą perspektywę patrzenia przez uwzględnienie również okoliczności łagodzących i wyjaśniających. Głównym zadaniem tego okresu dla ziem odzyskanych było złamanie tutaj niemieckiej siły ludnościowej, spowodowanie masowego doraźnego odpływu, otwierającego miejsce dla dopływu osadnictwa polskiego i zabezpieczającego zarówno to osadnictwo, jak administrację, od skutków i niebezpieczeństw zdecydowanej przewagi liczebnej ludności niemieckiej. Zmarnowanie pierwszego momentu z jego warunkami zewnętrznymi i psychicznymi, dopuszczenie do okrzepnięcia oporu zwartej masy niemieckiej, byłoby błędem może nie dającym się naprawić. Stąd też na wiele niedociągnięć przeszłości trzeba patrzeć zarówno krytycznie jak wyrozumiale.

Sprawa przyszłości. Inaczej jednak wygląda sprawa na przyszłość. Na ogromnej większości terenu ziem odzyskanych liczebna siła niemiecka została faktycznie złamana, czy przynajmniej poważnie osłabiona. Według wyników wspomnianej wyżej ankiety, potwierdzonych przez zestawienia późniejsze, można postawić tezę, że na całym obszarze północnym liczba powiatów czy znaczniejszych miejscowości, gdzie by liczebność niemiecka znaczniej przekraczała 25% liczebności przedwojennej, jest stosunkowo mała. Natomiast w wielu jeszcze punktach występuje wyraźna przewaga liczebna w stosunku do obecnej liczby ludności polskiej. To też likwidacja pozostałości problemu niemieckiego powinna odbywać się nadal w sposób twardy i zdecydowany, lecz już bez gorączkowego pośpiechu, przy braniu pod uwagę potrzeb naszej dzisiejszej

sytuacji polityczno-międzynarodowej i gospodarczej oraz naszego interesu narodowego dalszej przyszłości.

Co to znaczy praktycznie? — W zakresie potrzeb sytuacji międzynarodowo-politycznej oznacza to dostosowanie tempa akcji wysiedleńczej do możliwości racjonalnej i poprawnej pod względem warunków zewnętrznych jej organizacji technicznej.

Pod względem gospodarczym znaczy to uwzględnienie przy planowaniu akcji wysiedleńczej konieczności uniknięcia anarchii i dewastacji zarówno w zakresie ogólnej organizacji życia terenowego jak i stanu poszczególnych warsztatów.

Pod względem narodowym znaczy to postawienie zasady: „ani jednej duszy polskiej Niemcom" na pierwszym miejscu, zasady: „ani jeden Niemiec na ziemi polskiej" na miejscu następnym.

Formułując tego rodzaju tezy, zdajemy sobie sprawę, że będą one przyjęte przez wielu jako przejaw polskiej słabości, braku konsekwencji w działaniu, sentymentalizmu i niezdolności realnego przewidywania na przyszłość. Wydaje nam się, że jest odwrotnie. Wydaje nam się, że w chwili obecnej jesteśmy, przynajmniej przejściowo, dość silni, aby nie ulegać demagogicznym sugestiom: 1. że mądrość polityczna leży w tym, abyśmy ściśle mieli naśladować hitlerowskie metody działania, tylko ze zwróceniem ich przeciwko Niemcom; 2. że siłą naszą na ziemiach odzyskanych jest wyłącznie doraźne zewnętrzne oczyszczenie ich z elementu niemieckiego, chociażby za cenę najdalej idącej dewastacji gospodarczej; 3. że przejściowy okres walki pomiędzy germańską tradycją ostatnich dziesięcioleci a wiekową świadomością polskiego pochodzenia rodowego oraz świeżym wpływem kultury polskiej będzie kończył się przeważnie klęską polskości.

Zdaniem naszym, wszystkie powyższe twierdzenia i obawy mogą być odwrócone: 1. Nasz interes państwowy i narodowy wymaga, aby akcja usunięcia Niemców z ziem odzyskanych była przeprowadzona jak najbardziej konsekwentnie i zdecydowanie, lecz równocześnie w formach jak najbardziej odbiegających od odwetowego naśladownictwa narodowego socjalizmu. 2. O łatwości naszego zasiedzenia się i utrwalenia na ziemiach odzyskanych w wyższym bodajże stopniu zadecyduje zdolność do szybkiego opanowania na tych ziemiach chaosu i włączenia ich w racjonalny rytm ogólnoeuropejskiej produkcji, niżeli tempo i pełność ostatecznego zlikwidowania problemu wysiedleń. 3. Polska powinna mieć w najbliż-

szym okresie lepsze warunki repolonizacyjne na terenie ziem nowoprzyłączonych, niżeli te, które sprawiły, że odsetek głosów (w wielkiej mierze polskich) zwróconych przeciwko Polsce (43,7%) w plebiscycie śląskim z dnia 20 marca r. 1921 na terenie następnie przyznanym Polsce zmienił się w ciągu lat niespełna dziesięciu, przy braku zewnętrzenj emigracji, na 20% głosów na listy niemieckie w r. 1930, na 7% Niemców przy spisie z r. 1931, na ok. 5% wpisów dzieci do szkół niemieckich w latach 1933/39.

W społeczeństwie polskim i nawet w polskich kołach politycznych przejawia się dziś niezmiernie silny lęk przed każdym przejawem rzekomej słabości w rozwiązywaniu problemu niemieckiego w Polsce. Jako wytyczna generalna, lęk ten jest słuszny i znajdujący aż nadto dostateczne uzasadnienie w przebiegu zarówno całości naszych dziejów, jak szczególnie ich ostatniego okresu. We wnioskowaniu doraźnym jest on jednak nieco przesadny, przy czym przesada ta wypływa z szukania analogii między przyszłością i przeszłością, bez dostatecznego uwzględnienia zachodzących istotnych różnic. Zagadnienie to zasługuje na nieco bardziej szczegółowe rozważenie przez przypomnienie przedwojennej sytuacji Niemców w Polsce.

Podstawy wewnętrznej siły niemieckiej w Polsce w latach międzywojennych. Aby ocenić istotną zmianę sytuacji, w której znajdą się nieliczni, ewentualnie czasowo pozostawieni w Polsce Niemcy, czy też silniej zgermanizowani Polacy w okresie przedrepolonizacyjnym, w porównaniu ze stanem problemu niemieckiego przed wojną, trzeba przypomnieć niektóre liczby i fakty ówczesnego niemieckiego stanu posiadania w Polsce *).

A więc:

1. Siła ekonomiczna.

| | % Niemców | % posiadanej ziemi | % spółdzielni niemieckich |
|---|---|---|---|
| Pomorze | 10,1 | 22 | 48 |
| Wielkopolska | 7,4 | 26 | 55 |
| Śląsk | 7 | 86 | 12 |

*) Dane za lata 1930/35, częściowo wg. „Małego Rocznika Statystycznego", głównie wg. wydawnictwa Z. O. K. Z. „Problem niemiecki na ziemiach zachodnich", Poznań, r. 1933.

2. Szkoła. — Na około 60.000 dzieci niemieckich 30 gimnazjów, t. j. jedno gimnazjum na około 2.000 dzieci. Dla ludności polskiej na obszarze całego państwa jedno gimnazjum na 5—6.000 dzieci.

3. Prasa. — Na 750.000 Niemców 106 czasopism, w tym 17 dzienników (jedno czasopismo na ok. 7.000 Niemców, jeden dziennik na około 44.000 Niemców; dla ludności polskiej jedno czasopismo na około 14 000 Polaków, 1 dziennik na około 150.000 Polaków).

Liczby powyższe byłyby same przez się dość wymowne. Nie wyczerpują one jednak wszystkiego. Trzeba dodać tutaj tego rodzaju pozycje jak: 1. silna ochrona międzynarodowa, zabezpieczająca nawet przed wszelkiego rodzaju normalnymi akcjami regulacji stosunków wewnętrznych, jak reforma rolna; 2. siła i sprężystość organizacyjna, nie pozostawiająca żadnego Niemca poza zasięgiem organizacji politycznej czy społecznej; 3. akcja kościoła unijnego, związanego hierarchicznie z państwowym kościołem pruskim; 4. dynamika ideowa Niemiec hitlerowskich; 5. swobodna penetracja akcji opieki nad niemczyzną w Polsce ze strony państwa i organizacyj niemieckich w Rzeszy.

O rozmiarach i charakterze tej ostatniej dostatecznie może mówić porównanie budżetów niemieckich organizacyj w Polsce z budżetami organizacyj polskich o charakterze przeciwdziałania wpływom niemieckim. Tak więc roczny budżet śląskiego „Volksbundu" *na teren jednego województwa katowickiego* wynosił w roku 1931/32 (patrz „Problem niemiecki na ziemiach zachodnich", str. 68) 16.786.392 zł., pełny zaś budżet całości ówczesnego Związku Obrony Kresów Zachodnich na całość ziem polskich dla mniej więcej tego samego okresu, łącznie z akcją kolonij letnich około 800.000 zł., t. j. ok. 5% tej sumy, bez kolonij — ok. 400.000 zł., t. j. ok. 2,5% (patrz „Sprawozdanie Z. O. K. Z. za lata 1934/37", Warszawa, 1938). Komentarze zbyteczne.

R e z u l t a t y  a k c j i  n i e m i e c k i e j. W tych warunkach jakież były rezultaty niemieckie na ziemiach polskich? Nie przeceniajmy faktu, że były jednostronnie pomyślne. Lata 1919/35 to lata powolnego, lecz ciągłego cofania się niemczyzny w Polsce, niemieckiego bicia na alarm, lecz nie utrzymywania się na pozycjach. Przy czym dzieje się to bez planowego nacisku państwa, bez wyzyskania nawet formalnie przysługujących praw wysiedlenia (w latach 1919/31 opuściło teren województwa pomorskiego 311.337 Niemców, w tym emigracja przymusowa wyniosła 1.618 osób, do-

browolna 309.719 — patrz Roman L u t m a n : „Emigracja Niemców z Pomorza w okresie powojennym" w pracy zbiorowej „Stan posiadania na Pomorzu", wyd. Instytutu Bałtyckiego, Toruń r. 1933).

Dopiero w ostatnich latach przedwojennych stan ten ulega wyraźnej zmianie pod wpływem wielkiej dynamiki ideowo-organizacyjnej Niemiec hitlerowskich, zarysowującej się groźby wojny, przy równoczesnej apatii organizacyjno-ideowej w Polsce, szczególnie silnej właśnie na ziemiach zachodnich. Zastosowanie w tym okresie pewnych środków presji państwowej na Śląsku (przejęcie „Wspólnoty Interesów", dóbr ks. Pszczyńskiego itp.) jest już tylko podzwonnym polskich możliwości, lecz nie może odwrócić wybitnie dla nas niepomyślnego ogólnego biegu wypadków.

Przypomnienie tej pewnej liczby dat i faktów okresu przedwojennego nie jest bezprzedmiotowe. Powinno posłużyć do racjonalniejszego wnioskowania o sprawach dzisiejszych i przyszłych, z docenieniem skutków zaniedbania radykalnego rozwiązywania problemu niemieckiego w momentach właściwych, lecz również bez zabobonnej wiary w nadprzyrodzoną siłę elementu niemieckiego, dyktującej posunięcia nadmiernie nerwowe, chaotyczne i niedostatecznie przemyślane w skutkach.

Jako wniosek z powyższych rozważań nasuwa się konieczność nawrotu do wspomnianej już kilkakrotnie formuły woj. Zawadzkiego: „ani jeden Niemiec w Polsce, ani jednej duszy polskiej Niemcom", lecz w sposób zapewniający jej istotną realizację w obu częściach. Wymaga to zarówno planowych i zdecydowanych metod, jak i jaśniejszego niżeli dotychczas sprecyzowania zasad selekcji. W szczególności narzucają się tutaj następujące wnioski:

a. W s t o s u n k u d o l u d n o ś c i p o l s k i e j n a z i e m i a c h d a w n y c h. Stosunkowo łatwo przedstawia się tutaj sprawa posiadaczy kart t. zw. kategorii III i IV. Przyjęcie uproszczonej zasady powszechności zastosowanego przymusu ma tu wystarczające uzasadnienie życiowe. Uregulowanie tej sprawy przez dopuszczenie możności generalnej rehabilitacji na drodze uproszczonego postępowania administracyjnego jest słuszne i na ogół doprowadziło do likwidacji zagadnienia.

Inaczej natomiast przedstawia się sprawa t. zw. II kategorii (tych, którzy uzyskali zaświadczenie niemieckiej listy narodowej na indywidualny wniosek przed ogłoszeniem w lutym 1942 r. po-

wszechności „włączenia w skład narodu niemieckiego"). Tutaj nowelizacja dotychczasowej ustawy wydaje się rzeczą celową.

Ustawa ta w jej obecnej postaci przejawia pewną sprzeczność pomiędzy tytułem („o wyłączeniu wrogich elementów ze społeczności polskiej") a treścią, w której dopuszcza możność wyłącznie „rehabilitacji" (w razie stwierdzenia przymusu i braku własnej woli) lub osadzenia w obozie. W ten sposób cały zespół osób zainteresowanych został podzielony na „zdrajców" i „ofiary", zanikła zaś zupełnie najliczniejsza niewątpliwie kategoria, którą stanowili nie wrogowie narodu polskiego, ani tym bardziej zasługujące na współczucie ofiary niemieckiego terroru, lecz małoduszni, głupi, czy wygodni ludzie, którzy dla drobnych korzyści i wygód uczynili kompromis z sumieniem narodowym, przeważnie nie zdając sobie sprawy ze znaczenia tego kroku, działając pod presją ogólnych warunków, lecz nie indywidualnego zagrożenia, starając się w następstwie zapewnić sobie drogę odwrotu przez drobne świadczenia na rzecz polskości. Traktowanie ich jako „wrogów społeczności polskiej" i karanie bezterminowym osadzeniem w obozach pracy jest niewspółmiernie surowe nie w stosunku do zawinienia, lecz w stosunku do ich poziomu i sił (są to często ludzie starzy, często kobiety pozostawione przez mężów Volksdeutschów i obarczone potrzebującymi opieki dziećmi). W rezultacie sąd idzie przeważnie po linii oportunistycznego naginania ustawy i przyznawania przymusu tam, gdzie go raczej przyznawać nie należało, pełnej rehabilitacji i nieuzasadnionego przysądzania prawa odszkodowań, gdzie raczej właściwe byłoby wymierzenie niezbyt surowej kary (grzywny, odebrania na pewien czas praw obywatelskich, odmówienia praw odszkodowawczych, osadzenia w obozie czy w więzieniu na czas określony i stosunkowo niedługi).

Nowelizacja ustawy tej wydaje się sprawą pilną, lecz nie spóźnioną. Jeli chodzi o zakres spraw rozstrzygniętych, to przykładowo przytoczymy tu liczby z terenu działania Sądu Grodzkiego w Toruniu. Na 2.225 osób podlegających postępowaniu rehabilitacyjnemu zrehabilitowano do połowy listopada 260, osadzono w obozach pracy 80.

Jeśli chodzi o kierunek nowelizacji, to zarysowuje się prosto. Trzeba przyjąć, że sąd w dotychczasowym składzie i charakterze (sędzia oraz dwaj ławnicy) może orzec: 1. rehabilitację i pełne prawo odszkodowania dla ofiar wyraźnego przymusu; 2. odmowę i osa-

dzenie w obozie odosobnienia na czas nieograniczony dla zdrajców i osób, które zaznaczyły wrogi stosunek do narodu polskiego lub wyraźnie służalczy do Niemców; 3. warunkowe przebaczenie dla małodusznych, połączone z zastosowaniem mniej czy więcej dotkliwej kary, w szczególności z zakresu pozbawienia na czas określony praw obywatelskich.*) Każde z tych orzeczeń jest zawsze indywidualne i nie pociąga za sobą zastosowania do rodziny, w szczególności do współmałżonka. Dzieci do lat 14-tu, stosownie zresztą do brzmienia ostatnio wydanej ustawy , są zawsze niewinne i nie napotykają na trudności z zaliczeniem do narodu polskiego.

b. W stosunku do ludności polskiej na ziemiach odzyskanych. Podstawą polityki ludnościowej najbliższego okresu powinna być tendencja do zwiększenia liczby wniosków o zaliczenie do narodu polskiego. Warunkiem zaliczenia jest: 1. możność wykazania się pochodzeniem z rodziny polskiej (słowiańskiej), niezależnie od czasu i stopnia zewnętrznego jej zgermanizowania; 2. brak obciążenia zbrodniczymi działaniami przeciwko polskości czy ludzkości w okresie przedwojennym i wojennym; 3. wyraźna deklaracja zarówno na rzecz państwowości jak narodowości polskiej; 4. pozytywny stosunek do tej deklaracji ze strony najbliższych miejscowych czynników polskich. Kryterium językowe (znajomość języka polskiego) stanowi moment uboczny i niedecydujący. Zaliczenie do polskości jest w zasadzie tymczasowe i nie stanowi osłony przed odpowiedzialnością w razie ujawnienia czynów wymienionych w punkcie drugim.

Tego rodzaju sformułowania mogą budzić pewne obawy, czy nie staną się polem dla tendencyjnego i przebiegłego ocalania się przed wysiedleniem ze strony całych grup niemieckich, czy też elementów zdecydowanie wrogich polskości, o charakterze piątej kolumny. Obaw tych nie można lekceważyć. Oczywiście, nie może być mowy o przyznaniu na tej zasadzie polskich praw narodowych całym zbiorowiskom o wyraźnie narodowym charakterze niemieckim (np. szczególnie liczne jeszcze dziś skupienia niemieckie w podgórskich powiatach dolnośląskich). Temu jednakże skutecznie powinien zapobiec zarówno pierwszy, jak czwarty z wyszczególnionych wyżej punktów. Jednostkowe zaś pomyłki nie kryją w sobie więk-

*) Pewną formą załatwienia powyższej sprawy jest stosowana obecnie formuła odmowy rehabilitacji przy równoczesnym przedstawieniu do ułaskawienia i zwolnienia od rygorów karnych.

szego niebezpieczeństwa, wobec braku w przyszłości wszystkiego, co w latach ubiegłych było siłą niemczyzny, a więc przewagi ekonomicznej, organizacji, prasy czy szkoły, w pierwszym zaś rzędzie niedopuszczalności jawnego korzystania z zagranicznej pomocy, osłony i inspiracji politycznej.

I znów nasuwają się tu pewne analogie i silne różnice z postępowaniem niemieckim na ziemiach polskich. Niemcy nie lękali się próby zgermanizowania („wniemczenia") na naszych ziemiach wielomilionowej, zwartej i zdecydowanie polskiej masy mieszkańców. My nie możemy żywić nadmiernej obawy przed skutkami włączenia do naszego organizmu narodowego kilkuset tysięcy ludzi (w dzisiejszych warunkach i możliwościach o takie liczby może chodzić) o silnym wprawdzie stopniu zgermanizowania, lecz o podglebnej świadomości polskiego („mazurskiego", „kaszubskiego", czy „śląskiego") pochodzenia, którzy dość szybko powinni rozpłynąć się w morzu polskiego osadnictwa napływowego.

W stosunku do tej ludności, jak wspomnieliśmy wyżej, może być konieczny pewien okres tymczasowości i nowicjatu. Nie może on jednak dotyczyć całej polskiej ludności ziem odzyskanych. Przeciwnie, musi być przeprowadzona najbardziej planowa i energiczna akcja, aby z ziem odzyskanych w ramach możliwości usunąć dzisiejsze zjawisko rozdźwięku i nieufności pomiędzy dwiema grupami Polaków: miejscową i przybyłą. Nowi osadnicy, którzy na ziemie te muszą iść zwartą i zorganizowaną ławą we wczesnych miesiącach wiosennych, powinni być możliwie starannie instruowani i kontrolowani, aby nie wnosili tam nieufności i wrogości w stosunku do Polaków miejscowych, posiadających prawo współgospodarzy tych ziem, oparte na fakcie narodowego przetrwania przez wieki, niezależnie od łatwości i poprawności ich dzisiejszej polskiej wymowy.

Na odrębną rozwagę zasługuje rozpatrzenie trudnego problemu w jakiej mierze można dopuścić możność powrotu polskich elementów miejscowych, które z tych czy innych powodów zostały ogarnięte niemiecką falą uchodźctwa za Odrę i Nysę. Zagadnienie to jest niełatwe i wymaga szczególnej ostrożności. W zasadzie należy dopuścić możność takiego powrotu, jednak raczej w nieco dalszej przyszłości, po uporządkowaniu warunków lokalnych oraz załatwieniu dwóch operacyj masowych: polskiego napływu osadniczego oraz niemieckich wysiedleń.

c. W stosunku do Niemców. Pierwszą trudnością racjonalnego programu w stosunku do zagadnienia niemieckiego w Polsce jest brak dostatecznie ścisłego obrazu siły liczebnej elementu niemieckiego, pozostałego dotychczas w przyznanych Polsce granicach. Paląca staje się konieczność jednorazowego spisu, według jednolitych na całym terenie i dostatecznie sprecyzowanych zasad, dających możność wytworzenia obrazu terenowego oraz zapewniających możność orientacji co do struktury wieku, zawodów, podziału wg płci itp. Spis tego rodzaju powinien odbyć się w najbliższych wprost tygodniach, jako podstawa dla przygotowania wzmożonej akcji wysiedleńczej w miesiącach wiosennych.

Akcja wiosenna musi być przygotowana przy wyraźnym rozróżnianiu dwóch kategoryj osób, obu w zasadzie przeznaczonych do opuszczenia Polski w całości. Pierwsza z nich, to ludzie starzy (od lat 60 wzwyż), chorzy, dzieci (do lat 16) oraz kobiety z dziećmi. Te kategorie mogą korzystać z czasowego odroczenia przymusu terminowego opuszczenia Polski, natomiast nie potrzebują na jej opuszczenie szczególnych pozwoleń, przy samej zaś organizacji wyjazdu korzystają z możliwych w naszych warunkach ułatwień.

Tego rodzaju rzeczy, jak te, które miały niejednokrotnie miejsce w roku bieżącym, np. organizowanie kilkunastokilometrowych przemarszów w dni deszczowe dla długich pochodów starców, dzieci oraz kobiet z małymi dziećmi, aby je załadowywać następnie do otwartych wagonów i tak wyprawiać do Niemiec, jako sprawnie wyreżyserowany akt antypolskiej propagandy — nie powinny być dopuszczone. Podobnie nie powinny być dopuszczone zjawiska wręcz odwrotne, jak często dające się zauważyć złośliwe niedopuszczanie przez publiczność tego rodzaju bezradnych osób do pociągów, jadących w stronę granicy. Na tle zdziczenia wojennego można rozumieć nastroje społeczeństwa, wyładowujące się tutaj w realizacji prawa odwetu, rzeczą czynników państwowych i społecznych jest załatwianie tych spraw w sposób, nie stawiający nas na równi z niemieckim barbarzyństwem.

Jeśli chodzi o czynnik przymusu, to nawet w stosunku do tej kategorii osób wyrzekać się go nie można. Podstawowym jednak środkiem nacisku na najbliższy okres jest brak środków do życia i konieczność szukania opieki u rodzin w Niemczech. Czynnikiem hamującym wyjazdy w roku bieżącym był w wielkiej mierze lęk przed warunkami podróży. Nie można jednak w liberalizmie iść tak daleko, aby nawet tej kategorii udzielać prawa swobodnego za-

robkowania w Polsce, zatrzymywania dostatnich mieszkań itp. Niemiec zarobkujący, podobnie zresztą jak potrzebujący pomocy i ochrony społecznej, musi podlegać już innym prawom i przechodzi do innej kategorii, tej, która zarówno w zakresie prawa pobytu, jak wyjazdu, musi podlegać ścisłej kontroli państwa i nie może swobodnie pobierać decyzji ani pozostawania ani wyjazdu.

Nie wiemy jeszcze, jak ostatecznie będzie wyglądała w roku przyszłym formalna strona akcji wysiedleńczej w odniesieniu do wymagań, stawianych nam przez czynniki międzynarodowe. Dość dużo może zależeć od tego, czy potrafimy pójść po linii czeskiej, t. j. twardego stania na stanowisku kompletności wysiedleń, przy równoczesnym zapewnieniu, że odbędzie się to w formach i warunkach humanitarnych, czy też będziemy to robić zarówno chaotycznie jak dziko. Jeśli warunki wysiedleń będą sprzyjające, nie powinniśmy ociągać się z ich najpełniejszym wyzyskaniem. Jeśli niemusimy zastąpić masową akcję wysiedleńczą przez racjonalnie zorganizowany przymus zbiorowej pracy dla wszystkich pozostałych Niemców, poza wyraźnie od niej zwolnionymi ze względu na wiek, stan zdrowia, czy zadania opiekuńcze. W danym wypadku jednak nie można i nie trzeba traktować pracy niemieckiej ani jako formalności, ani jako szykany, ani jako tolerowania niezdrowej konkurencji dla osadnictwa polskiego, jak do pewnego stopnia zagadnienie to traktowane było w roku bieżącym.

Praca niemiecka w Polsce powinna być pracą celową i wartościową. Można to osiągnąć wtedy, jeśli praca ta będzie: a) zorganizowana, b) zespołowa, c) rozmieszczona w racjonalnie wybranych punktach i zawodach, d) kontrolowana bez szykan, ale w sposób celowy i skuteczny, e) wynagradzana istotnym zapewnieniem warunków normalnego koszarowego mieszkania i wyżywienia.

Jakież mogą być naturalne tereny tej pracy. Jest ich niezmiernie wiele, więcej niżeli będzie można tym przymusowym robotnikiem obsadzić. Przykładowo tylko wymienimy: a) odbudowa Warszawy, b) odbudowa portów i miast szczególnie zniszczonych (Gdańsk, Wrocław, Poznań itd.), c) odbudowa mostów, d) praca w fabrykach, szczególnie śląskich, e) prace zespołowe rolne, f) prace drogowe i komunikacyjne, g) prace rzemieślnicze w większych warsztatach.

Wystrzegać się należy natomiast tego, co dziś w wielkiej mierze występuje, i to zarówno na ziemiach odzyskanych, jak dawnych: a) nieekonomicznego użytkowania zdrowego i pełnego sił robotnika

niemieckiego do drobnych posług, czy prac mało celowych, b) głodzenia w obozach pracy, c) zostawiania swobody pracy w prywatnych warsztatach i zakładach, d) obsadzania urzędnikami Niemcami posad biurowych w urzędach, samorządach i instytucjach, w założeniu, że jest to pracownik wygodny i niekosztowny.

Wszystko to są rzeczy, które mogą przynosić chwilowe ułatwienia i wygody, są jednak nieekonomiczne i niebezpieczne na przyszłość, równocześnie zaś podrywają w formie niezdrowej konkurencji możność racjonalnego rozwiązywania polskich spraw osadniczych. Tytułem przykładu przytoczymy sprawozdanie z jednego z miast powiatowych na Zachodnim Pomorzu, według którego PUR miejscowy zdecydowanie odrzuca wszelkie podania urzędnicze, jako nieaktualne dla terenu, równocześnie zaś w Zarządzie Miejskim pracuje znaczna ilość Niemców na stanowiskach stenotypistów, buchalterów, tłumaczy itd. Przykładów tego rodzaju można by znaleźć więcej.

Przymus zorganizowanej pracy dla wszystkich Niemców, poza kategoriami zwolnionymi — to równocześnie przybliżenie się do rozwiązania trzech problemów: a) zaspokojenia wewnętrznej potrzeby rąk do pracy w najbliższym okresie odbudowy, b) zwolnienia miejsca dla polskiego osadnictwa, szczególnie miejskiego, c) przygotowania gruntu dla planowej i zorganizowanej akcji wysiedleńczej.

Zagranica może nam stwarzać trudności przy realizacji masowych wysiedleń przymusowych. Nie należy sądzić, aby te same opory mogła stwarzać dla realizacji wysiedleń dobrowolnych. Przymus zorganizowanej pracy ma to do siebie, że jest czynnikiem odbierającym nadzieję na takie ułożenie się stosunków w Polsce, w których będzie można, jak w latach przedwojennych, być Niemcem i równocześnie rościć sobie prawo nie tylko do swobodnego wykonywania każdego zawodu, lecz nawet do uprzywilejowanej pozycji socjalnej w stosunku do całości społeczeństwa. W rezultacie musi prowadzić do potęgowania tendencji wyjazdu. I tutaj następuje do pewnego stopnia odwrócenie zjawiska. Niemiec pełen sił i zdolności pracy nie tylko w większości wypadków nie będzie przymuszany do wyjazdu, lecz — przeciwnie — musi zdobyć sobie prawo opuszczenia Polski przez wykonanie pewnej sumy pracy w zakresie jej odbudowy. Prawo to może być przyznawane kolejno, czy to pracującym na pewnym terenie, czy to w związku z wykończeniem pewnej sumy pracy, czy też — co może być sto-

sowane najogólniej — pewnym kategoriom wieku, zaczynając od kategoryj krańcowych. Oczywiście i te wyjazdy muszą być zorganizowane racjonalnie i bez obciążania ich zbędnymi szykanami, aczkolwiek dostosowane do naszych warunków technicznych i możliwości istotnych.

*

Wszystkie poruszone sprawy zostały jedynie zarysowane szkicowo, w sposób dyskusyjny i wymagający szczegółowszego i bardziej wyczerpującego przepracowania. Chodziło w danym wypadku o ich poruszenie, jako wstępu do opracowania jednolitego i konsekwentnego programu w odniesieniu do wszystkich spraw, związanych z całością problemu niemieckiego na ziemiach polskich w dzisiejszym momencie. Rok bieżący był rokiem improwizacji, rok przyszły powinien być już rokiem ściśle planowego działania Jest to jeden z podstawowych warunków osiągnięcia wyników na skalę historycznych potrzeb i możliwości.

Toruń, 20 listopada r. 1945.